FUNDAMENTY

NADEJŚCIE WIELKIEJ POLSKI BLOKUJE PROJEKT IV RP (O KONIECZNOŚCI REWITALIZACJI IDEI WSZECHPOLSKIEJ)

Jan Fiedorczuk · 29 maja 2025

Gdzie szukać drogi wyjścia z partyjnej matni? Już przed stu laty wskazali ją nam liderzy Narodowej Demokracji.



Tożsamość partyjna stała się obecnie tak przemożnym zjawiskiem, że nie tylko ma wprost katastrofalny wpływ na funkcjonowanie państwa polskiego, ale nawet zaczyna podawać w wątpliwość istnienie samej wspólnoty politycznej. Przynależność plemienna wypiera przynależność narodową, gdyż jeden *demos* nie może żyć podług różnych porządków etycznych – dochodzi do rozdźwięku wewnątrz samej wspólnoty. Głównym hamulcowym rozwoju polskiej wspólnoty jest obecnie bowiem projekt IV RP, który właśnie rzeczoną „partyjną narodowość" zintensyfikował do poziomu niespotykanego w najnowszej historii Polski. Bez przekroczenia tego plemiennego podziału nie stworzymy nie tylko Wielkiej Polski, ale również Polski „średniej", a nawet z obroną obecnej Polski „małej" będziemy mieli duże problemy. Gdzie szukać drogi wyjścia z tej partyjnej matni? Już przed stu laty wskazali ją nam liderzy Narodowej Demokracji.

Czy Polacy dorośli do Wielkiej Polski? To pytanie, mimo swego nieco impertynenckiego wydźwięku, jest

zasadne. Wielkość nie jest czymś osiągalnym bez wyrzeczeń, silnej woli, a przede wszystkim pewnego poziomu samoświadomości społeczeństwa. Wielkości politycznej nie osiągnie zatem żaden naród nieposiadający odpowiedniej dyscypliny moralnej oraz samoświadomości celów i dążeń – ethosu i telosu. Innymi słowy, aby idea Wielkiej Polski mogła się ziścić, muszą pojawić się Polacy dążący do jej realizacji. Wbrew rymkiewiczowskiej intuicji Polska zatem nadal potrzebuje Polaków. To jednak jedynie połowa sukcesu. Jeżeli nawet społeczeństwo dojrzało do idei wielkości, to jeszcze nie znaczy, że dorośli do niej również sami politycy. Cała III RP rozrastała się wokół tego dualizmu – elity (w tym elity polityczne) oraz lud, i wbrew liberalnej narracji (o czym później powiemy) wydaje się, że w tej parze to nie lud musi obecne nadrabiać dystans.

Nie twierdzę, że wiem, jak zbudować Wielką Polskę. Jestem jednak przekonany, że tak, jak upadek Rzeczpospolitej był procesem rozłożonym na dekady, tak samo przełamanie obecnego stanu rzeczy zajmie nam całe dziesięciolecia. Poniżej kreślę swoje przemyślenia na temat ledwie pierwszego kroku, jaki czeka nas na tej drodze.

Wielka Polska, czyli jaka?

Wielka Polska. Cóż się kryje za tymi słowami? Na jakimś podstawowym poziomie wszyscy rozumiemy instynktownie przesłanie tego hasła, ale próba szczegółowego nakreślenia, jaki miałoby ono w rzeczywistości przybrać kształt, napotyka na nieprzekraczalną aporię. Przedwojenna endecja, postulując budowę Wielkiej Polski, zakładała, że konieczne jest stworzenie z Polaków narodu wielkiego, „zarówno w życiu wewnętrznym państwa, jak i w stosunkach międzynarodowych", a także zachowanie panującej pozycji katolicyzmu w życiu społecznym, umacnianie polskiej kultury oraz położenie nacisku na wypracowanie w społeczeństwie szacunku do porządku prawnego[1]. Przytoczona *Deklaracja* obozu narodowego była raczej ogólnikowym wskazaniem kierunku niż konkretnym programem politycznym, a dopełniał ją cykl sześciu broszur. Omawianie poszczególnych tekstów historycznych mija się jednak z naszym celem. To zadanie dla historyków i politologów, a nas wszak interesuje przyszłość, nie przeszłość. Sam Dmowski przestrzegał uczniów – nie bądźcie talmudystami.

> Starajmy się myśleć Dmowskim, a nie o Dmowskim. To, co wydaje się dla nas istotne, to ogólne przeświadczenie endeckich autorów o konieczności budowy silnego państwa narodowego – idea, że droga do wielkości nie prowadzi poprzez wyrzeczenie się swej partykularnej narodowej tożsamości. Wielkość nie jest synonimem terytorialnej rozpiętości, która to jedynie może być następstwem wewnętrznej siły.

Jak zatem dzisiaj rysuje się projekt Wielkiej Polski? Możemy wyróżnić trzy plany, które są na tyle ogólne, że możliwe do skonceptualizowania bez wdawania się w szczegółowe rozważania. Właśnie ten błąd popełniali narodowcy w przedwojennej Polsce – dobrze mieć doktrynę polityczną (program), ale zbytnie zagłębianie się w ideologicznym labiryncie, jakkolwiek dla badacza idei fascynujące, naraża nas na oderwanie od rzeczywistości politycznej, popadnięcie w ideowe archiwalia, a zatem oderwanie się od naszego konkretnego tu i teraz. Żadna z partii III RP, które doszły do władzy w ostatnich 30 latach, nie miała rozbudowanej ideologii, a nawet sam program wyborczy bywał dla nich wręcz obciążający.

Spróbujmy choć w małym stopniu sprowadzić ideę Wielkiej Polski na ziemię. Droga do niej albo pierwszy krok na tej drodze zasadzałyby się w moim rozumieniu na następujących postulatach:

1) Formuła państwa narodowego – we współczesnym, zdemokratyzowanym i masowym, społeczeństwie rezygnacja z narodowego charakteru państwa będzie oznaczać jego stopniową degenerację i dezintegrację. Pojawiające się pomysły, jakoby Polska miała wyzbyć się swego narodowego charakteru (eurocentralizm, federacja polsko-ukraińska) w celu zwiększenia potencjału są w rzeczywistości antyrozwojowe. Postulat państwa narodowego jest postulatem fundamentalnym z dziedziny aksjologii politycznej, to z niego wyrastają wszelkie kolejne propozycje. Rezygnacja z tegoż zepchnie nas na peryferia europejskiej polityki i podporządkuje unijnemu centrum.

2) Zdyscyplinowane społeczeństwo – czyli, mówiąc Dmowskim, naród zorganizowany, zasadzający się na pewnym etycznym minimum, świadomy swych celów, interesów i gotów do poświęcenia jednostkowych korzyści na rzecz interesów wspólnoty. W obecnej chwili dysponujemy jedynie skłóconym społeczeństwem niezdolnym do podjęcia większych wyzwań, co – jak poniżej opiszę – paraliżuje kolejne postulaty oraz w ogóle blokuje realizację idei Wielkiej Polski. Jest to również w moim odczuciu najbardziej palący problem, z którego wynikają wszystkie nasze pomniejsze bolączki.

3) Szeroko rozumiana suwerenność – państwo wielkie, państwo poważne musi być suwerenne w wymiarze militarnym, politycznym, ale także gospodarczym, kulturowym oraz informacyjnym. Bez uzyskania tegoż nie będzie możliwe prowadzenie podmiotowej polityki w żadnym naprawdę istotnym aspekcie. Zaznaczę tu jedynie, że państwo polskie powinno być suwerenne tyleż od obcych ośrodków politycznych, co również podmiotów nie-politycznych – korporacji, koncernów i lobbystów.

4) Strategia rozwoju – rzecz sprowadza się do projektów, których realizacja przekraczać będzie czasowe ramy jednej kadencji Sejmu. Dla przykładu CPK, nie wdając się tu w merytoryczną analizę tegoż, jest dobrą egzemplifikacją omawianego zagadnienia. Wielkich projektów infrastrukturalnych nie sposób zbudować w perspektywie kilku lat. Potrzeba nam tutaj myślenia strategicznego.

Jak widzimy, jest to jedynie bardzo ogólny szkic, czy wręcz zarys, który ma nam pomóc uwypuklić problem, jaki projekt Wielkiej Polski ma z obecną klasą polityczną. Już jednak na tym podstawowym poziomie ogólności widzimy, jak poszczególne podpunkty wynikają z siebie nawzajem. Punkty 1. i 3. są dość powszechnie podnoszone i dyskutowane, w niniejszym tekście przyjrzymy się zatem postulatom 2. i 4.

Czy Polacy dorośli do Wielkiej Polski?

Po przemianach ustrojowych Polska popadła w kolonialne stosunki względem Zachodu – państwo drugiej kategorii, podwykonawcę, dostarczyciela taniej siły roboczej; państwo nieustannie drenowane ze swojego potencjału. Nie wnikam tu, czy były alternatywy względem takiego stanu rzeczy, ale fakt pozostaje faktem. Nie chcę popadać też w malkontenctwo – osiągnęliśmy sporo przez te trzy dekady, działo się to jednak częściej wbrew klasie politycznej niż dzięki niej. Najdobitniej o naszym statusie półkolonii świadczyło czołobitne nastawienie polskiego społeczeństwa względem Unii Europejskiej, która była ziemią obiecaną dla całych pokoleń dorastających w szarzyźnie PRL-u. Co w Brukseli wymyślą, to Polak polubi – taki był *Zeitgeist* na przełomie tysiącleci.

A jednak czas jest nieubłagany – *panta rhei*,zmienia się wszystko, w tym i polskie społeczeństwo ze swym namaszczonym stosunkiem względem Zachodu. Dyskusja, jaka rozgorzała wokół Centralnego Por-

tu Komunikacyjnego, świadczy o zmianie aspiracji polskiego społeczeństwa – istnieje grupa osób, którym nie wystarcza przesyłanie pieniędzy czy to na budowę aquaparków, czy też na socjalne, konsumpcyjne programy. Nie chcę mówić, że powstało „pokolenie CPK" w znaczeniu świadomego, zdyscyplinowanego społeczeństwa, jednak ewidentnie coś się zmienia w tej materii i rolą polityków oraz działaczy społecznych jest uchwycenie tej zmiany i niepozwolenie, by przygasła i zmarniała. Nie przypisuję sobie tutaj żadnej szczególnej przenikliwości, dla przykładu Krzysztof Mazur na stronie Klubu Jagiellońskiego już w 2018 r. wskazywał na rosnącą rolę pokolenia 40-latków, które nie zamierza wpisywać się w konflikt dwóch wielkich bloków partyjnych, a które charakteryzuje propaństwowa i prorozwojowa postawa. Jak wskazywał wówczas: „W przeciwieństwie do pokoleń wcześniejszych dużo bardziej ceni sobie ono kwestie merytoryczne niż znajomości. W przeciwieństwie do pokolenia młodszego rozumie znaczenie współpracy międzyludzkiej i jest gotowe ciężko pracować na długofalowy efekt"[2].

Spójrzmy z dystansem na CPK, które jest symbolem tej aspiracyjnej grupy w polskim społeczeństwie – jest przecież czymś absolutnie naturalnym, że tysiące Polaków zaangażowanych w obronę tego projektu nie są w stanie ocenić go w sposób merytoryczny. Niemerytoryczność jest fundamentalnym punktem stycznym dysputy obrońców i przeciwników tego projektu. Stało się tak, gdyż dyskusja o CPK przestała mieć charakter ekspercki i trafiła pod strzechy. Przeciętny obywatel nie zna się na logistyce, na budowie lotnisk itd. Stąd też rację mają komentatorzy od Marcina Kędzierskiego po Jakuba Dymka[3], którzy twierdzą, że CPK jest przede wszystkim projektem godnościowym i świadczy o ambicjach polskiego społeczeństwa. Tak, Polakom nie chodziło stricte o budowę węzła komunikacyjnego, tylko o zbudowanie „czegoś wielkiego", niosło ich przeświadczenie, że po 30 latach doganiania Zachodu zasłużyliśmy na jakiś wymierny dowód naszego awansu – nie na kolejne zasiłki i nie na orła z czekolady. Polacy oczekiwali wielkiego projektu na miarę poważnego państwa. Ta emocja połączyła wyborców PiS, Konfederacji, Trzeciej Drogi i Lewicy, ale zaczęła się pojawiać nawet wśród tych co bardziej umiarkowanych zwolenników PO.

O ile Kaczyński z Tuskiem dalej żyją swoim wyniszczającym konfliktem, o tyle na horyzoncie pojawiło się pokolenie wyborców, którzy oczekują czegoś więcej. Jeżeli nie CPK, to budowy elektrowni atomowej, jeżeli nie atomu, to OZE, a jak nie OZE, to Izery albo terminalu zbożowego w Gdańsku, wielkiego projektu mieszkaniowego itd. Widzieliśmy też to w zmieniającym się stosunku polskiego społeczeństwa wobec Unii Europejskiej, która stopniowo przestaje być bożkiem, a Polacy, mimo że są przeciwni polexitowi, zaczynają patrzeć na Brukselę ze zdecydowanie większą rezerwą niż pokolenie, które nas wprowadzało do UE. Ostatecznie nacisk na polityków był w tej kwestii tak przemożny, że w trakcie ostatnich wyborów do europarlamentu zapanowała w polskiej klasie politycznej wręcz pewna moda na eurosceptycyzm i nawet Donald Tusk zaczął odgrywać rolę „uśmiechniętego nacjonalisty", który nie boi się skrytykować UE. Tutaj jednak wracamy do postulatu zdyscyplinowanego społeczeństwa, które umiałoby oddzielić ziarna od plew i potrafiłoby rozpoznać eurosceptyków prawdziwych i malowanych.

Politycy, akademicy czy publicyści związani z liberalnym mainstreamem właściwie od zarania III RP lubili podkreślać, że polskie społeczeństwo nie dojrzało do demokracji. Otóż po 30 latach okazuje się coś wprost odwrotnego niż nam wmawiano – to politycy, którzy mają do zaoferowania jedynie stare frazesy o UE, euro i polskim zaścianku, nie dorośli do nowoczesnej demokracji i polskiego społeczeństwa. Jak to ujął już przed laty Zdzisław Krasnodębski, zachodni liberalizm formował się w kontrze do tych posiadających władzę, podczas gdy polski – w kontrze do rodzimego demosu[4]. Ci, którzy w latach 80. byli po-

dziwiani jako motor dziejów, bunt i nowe społeczeństwo, po przemianach ustrojowych zostali sprowadzeni do roli nieobliczalnej masy, którą należy kontrolować. W jaki sposób zatem nasze państwo miało się rozwijać, skoro zblazowane elity przez lata gardziły tymi, którym powinny służyć?

PiS, idąc do władzy w 2015 r., trafnie odczytało społeczne emocje, Kaczyński instynktownie wyczuł, że granie jedynie na nutę patriotyczno-religijną nie da mu władzy, więc odwołał się do aspiracji Polaków. Problem PiS-u polegał na tym, że będąc u władzy, nieustannie podbijał ten bębenek, pompując ambicje społeczeństwa do tego stopnia, że nie potrafił im w końcu sprostać. Właśnie to zatopiło Kaczyńskiego w 2023 r. – brak umiejętności sprostania wymaganiom Polaków. Kaczyński stał się ofiarą własnego sukcesu. Prosty przykład polityki historycznej – Polacy nie otrzymali, mimo dwóch kadencji PiS-u, łuku tryumfalnego upamiętniającego Bitwę Warszawską. Postulat budowy tego monumentu był wszak klarownym przykładem tego, że społeczeństwu przestaje wystarczać atrapa rozwoju, państwo poważne jest państwem dumnych obywateli – kwestie historii, aksjologii i tożsamości, wbrew zaklęciom liberałów, są ściśle powiązane z rozwojowymi aspiracjami społeczeństwa. Przykłady można mnożyć, również te bardziej przyziemne ijuż *stricte* rozwojowe – „Cyberpark Enigma", „Luxtorpeda 2.0" „inteligentna kopalnia", elektrownia w Ostrołęce itd. PiS ogłaszał wielkie projekty, a następnie zostawiał je odłogiem, nie potrafił ich udźwignąć. Kaczyński wypłynął na rewolucji godnościowej w 2015 r., ale tak naprawdę nie zrozumiał przewrotu, którego sam był największym prowodyrem. Przed wyborami 2019 r. prezes PiS-u obiecał szereg socjalnych projektów z rozszerzeniem 500 plus na każde dziecko w rodzinie na czele, a następnie po kolejnych czterech latach jedynie zrewaloryzował tenże program do kwoty 800 plus, co jednak nie miało już żadnego wpływu na wzrost bądź spadek notowań jego partii. Polacy po prostu byli wówczas już na innym etapie rozwoju, a politycy nawet nie próbowali ich gonić. Prosty transfer pieniędzy okazał się dla polskiego społeczeństwa reliktem przeszłości, a nie zapowiedzią *nowego*.

IV RP, czyli plemienny paraliż

Polską politykę od blisko dwóch dekad organizuje spór dwóch wielkich obozów politycznych, ale jeżeli tylko sięgniemy pamięcią do zarania tego konfliktu, to dostrzeżemy wiele stycznych punktów dla obu partii. Zarówno PiS, jak i PO wyrosły na fali niechęci do postkomunistów i obie te formacje niosły obietnicę budowy IV RP, obie kreowały się na antysystemowe i obie planowały zawrzeć koalicję. Jeżeli pod pojęciem IV RP będziemy rozumieć nie dosłownie nową formę państwowości, która nigdy nie nastała, ale raczej pewną erę w historii polskiej polityki, pewien projekt podzielenia rodzimej sceny politycznej, to i PO, i PiS są po równo jej autorami. Zantagonizowane społeczeństwo jest owocem nieformalnego partnerstwa Tuska i Kaczyńskiego.

Spór, jaki przez lata trawił oba ugrupowania, rozrósł się do tak niebotycznych rozmiarów, że zaczął paraliżować państwo, utrwalając półkolonialny status Polski. Wojna Kaczyńskiego z Tuskiem stała się strukturalną cechą naszej wspólnoty. Nie jest ona dodatkiem, ozdobnikiem czy pijarowym uzupełnieniem, ale esencją naszej polityki. Co gorsza, podłożem tej wojny jest spór moralny, a nie *stricte* partyjny. Nie chodzi zatem wyłącznie o pokonanie wroga, tylko o jego upokorzenie. Gdyby wystarczyło wygrać i przejąć władzę, to cały proces nie odbijałby się w tak dewastujący sposób na życiu publicznym, jak to jest obecnie. Projekty o znaczeniu strategicznym mogłyby być kontynuowane naprzemiennie przez kolejne ekipy. Tymczasem jest odwrotnie – moralny konflikt nie pozwala nikomu na zrobienie kroku w tył i przyznanie racji drugiej stronie. Ta logika politycznego trybalizmu pcha obie partie do wyniszczającego sporu, co było już tyle razy analizowane.

> Oko za oko, ząb za ząb, upokorzenie za upokorzenie, Romanowski za Nowaka, Pegasus za aferę taśmową, CPK za Karakale, Instytut Narutowicza za Instytut Dmowskiego, mit „szarego człowieka" za religię smoleńską, Czyż za Rachonia i Pawłowicz za Tuleyę. Oto IV RP w praktyce. Oto dziedzictwo Kaczyńskiego i Tuska.

PO musi zatem sparaliżować budowę tego już niemal przysłowiowego Portu Komunikacyjnego, gdyż w przeciwnym wypadku to PiS, mimo zepchnięcia do opozycji, okazałby się moralnym zwycięzcą. A w Polsce nie ma nic gorszego. To właśnie ta straceńcza polityka pchała Koalicję Obywatelską na skraj działań antypaństwowych, gdy w czasie kryzysu na granicy z Białorusią jej posłowie jawnie wystąpili przeciwko żywotnym interesom własnego państwa. Z drugiej strony PiS także jest niewolnikiem tego moralnego sporu, co doskonale widzieliśmy przy okazji „reformy" sądownictwa w latach 2015–2023. Przecież znaczną część tych zmian PiS mogło przeprowadzić w bardziej cywilizowany sposób, a już z pewnością można było uniknąć sytuacji, w której najważniejszy sąd w Polsce de facto przestał istnieć. Wspólnota polska potrzebuje sprawnego wymiaru sprawiedliwości bez względu na to, kto sprawuje władzę, ale logika moralnego sporu po prostu uniemożliwia zakopanie wojennego topora.

> Walka toczy się nie o rację, ale o narrację, nie o sprawczość, tylko o moralną wyższość. Albo precyzyjniej – o moralną niższość przeciwnika. I tak, jak PiS przez osiem lat jechał walcem po praworządności, tak teraz po praworządności przejeżdża walec PO.

Twórcy IV RP stali się tak zacietrzewieni w swej własnej wojence, że skonstruowali państwo z kartonu, które okazuje się niewydolne na tak wielu polach, że jego dalsze istnienie należy postrzegać niemalże w kategorii cudu. Najnowszym przykładem z ostatnich miesięcy była powódź na południu Polski, która dowiodła całej nędzy IV RP. Oto okazało się, że po 1997 r. i tzw. powodzi tysiąclecia aparat państwowy po prostu abdykował – przez niemal trzy dekady nie podjęto prawie żadnych kroków, aby przeciwdziałać katastrofie, która musiała w końcu nadejść. Nie mam tu żalu do premiera Tuska za jego feralną wypowiedź, jakoby „prognozy nie były alarmujące", która padła na kilkadziesiąt godzin przed katastrofą. Mam żal za to, że wespół z Kaczyńskim zbudował on państwo z kartonu, które w trakcie powodzi było bezradne. Mam żal, że dopiero katastrofa powodziowa spowodowała, że premier na chwilę przestał mówić o rozliczaniu Prawa i Sprawiedliwości. Bo ten festiwal nienawiści, rozliczania i upokarzania przeciwnika był tym, co stanowiło esencję pierwszego roku rządów Tuska – nie strategiczne projekty, nie wyzwania geopolityczne, nie reforma wymiaru sprawiedliwości. Przez cały rok liczyła się jedynie zemsta. I nie oszukujmy się – jeżeli PiS wróci do władzy, to prawdopodobnie sytuacja będzie przebiegała jak w lustrzanym odbiciu.

> Żyjemy w wielkim perpetuum nienawiści IV RP, a każdy kolejny obrót tego mechanizmu jedynie radykalizuje obie strony, wypłukując naszą politykę coraz bardziej z jakiejkolwiek treści.

Nie chcę mówić, że PiS i PO nie zrobiły nic dla rozwoju kraju, gdyż oczywiście byłaby to demagogia, jednak ogólny efekt ich niemal dwudziestu lat rządów wydaje się co najmniej rozczarowujący. Projektem, w którym jak w soczewce skupiają się wszelkie problemy z IV RP, jest budowa elektrowni atomowej. Jest to postulat, który łączy de facto całą polską scenę polityczną od Konfederacji, przez PiS i KO, aż po partię Razem. „Wszyscy zgadzają się ze sobą, a będzie nadal tak jak jest". Brak elektrowni atomowej po dwóch dekadach rządów PO-PiS-u mogę wytłumaczyć jedynie właśnie logiką moralnej wojny, która paraliżuje centra decyzyjne i rozbija polski system polityczny. Zawsze znajdzie się coś ważniejszego do zrobienia niż inwestycja o wymiarze strategicznym, której efekty będą spijać dopiero nasi następcy za kilka(naście) lat.

Do tego zamiast sprawnego, jednolitego organizmu mamy szereg rozdrobnionych księstw. „Państwo polskie istnieje teoretycznie. Praktycznie nie istnieje – dlatego że działa poszczególnymi swoimi fragmentami, nie rozumiejąc, że państwo jest całością. Tam, gdzie państwo działa jako całość, ma zdumiewającą skuteczność" – te słowa ministra Sienkiewicza są koniec końców doskonałym zdefiniowaniem IV RP, państwa z kartonu, państwa w kleszczach wiecznego marazmu.

Ostatni rząd, który podjął próbę gruntownego reformowania Polski, to był gabinet Jerzego Buzka z jego czterema wielkim projektami. Nie oceniam w tym momencie skuteczności tych projektów, z perspektywy lat widać wyraźnie ich ujemne strony, jednakże doceniam samą wolę jakiejkolwiek zmiany. Następujący po AWS i SLD czas PO-PiS-u to w gruncie rzeczy czas wielkiej stagnacji. Konsumowaliśmy i patrzyliśmy, jak nasz gwiezdny czas przecieka między palcami. Jeżeli w najnowszej historii Polski był kiedykolwiek dobry moment na podjęcie wielkich, kosztownych reform, to właśnie były to pierwsze lata po akcesie do Unii Europejskiej, gdy strumień pieniędzy i inwestycji napływających do Polski dawał społeczeństwu poduszkę bezpieczeństwa i chronił przed scenariuszem Balcerowicz 2.0.

Wszechpolskość na miarę XXI w.

Piszę o tym wszystkim, gdyż jak wskazałem wyżej, nie będzie Wielkiej Polski bez zjednoczonego, zdyscyplinowanego społeczeństwa. Tymczasem nic tak nie rozbija jedności narodowej, nic tak nas nie wpycha w plemienny atawizm, jak spór Tuska z Kaczyńskim. Obaj starsi panowie antagonizują Polaków do tego stopnia, że nawet w momencie granicznym, gdy zagrożone są żywotne interesy państwa, rzucamy się sobie do gardeł. Logika PO-PiS-u rozpuszcza ideę dobra wspólnego. W IV RP wspólnota narodowa odgrywa drugorzędną rolę wobec plemiennych podziałów. **Wojna dwóch obozów pochłania każdy aspekt rzeczywistości, wpychając nas na tory etnizacji społeczeństwa – zastępowania narodu rozumianego jako wspólnota polityczna przez partyjne etnie i plemiona.**

Spór jest częścią demokracji – to oczywiste, to frazes, ale spór nie może dotykać kwestii fundamentalnych. Przy okazji kryzysu na granicy polsko-białoruskiej widzieliśmy wyraźnie, że konflikt Tusk-Kaczyński destabilizował państwo polskie, skłócał ludzi i spychał wspólnotę w stronę konfliktu partyjnego. Tam, gdzie powinien objawić się zdyscyplinowany naród, obudziły się partyjne antagonizmy podsycane przez obu liderów.

Przytoczmy tutaj wyniki badań Digital Society Project, gdzie badano narastanie polaryzacji w europejskich społeczeństwach. Z tych sondaży wynika, że nawet na tle reszty kontynentu Polacy są wyjątkowo mocno podzielonym społeczeństwem. W ciągu dwóch dekad (2001–2021) wskaźnik mierzący podziały społeczne wzrósł z 2,71 do 3,83. We Francji wynosi on 3,17, w Wielkiej Brytanii 2,83, a w Niemczech –

2,43. Silniejszy antagonizm zanotowano jedynie na Węgrzech oraz w Bośni i Hercegowinie. Przy takiej polaryzacji niemożliwe jest budowanie jakiegokolwiek ponadpartyjnego projektu, który byłby obliczony na lata, dekady, wiele kadencji sprawowanych przez różne ekipy.

Na początku tekstu wymieniłem cztery przesłanki *sine qua non* dla zaistnienia Wielkiej Polski: formę państwa narodowego, suwerenność, kulturę rozwojową oraz zdyscyplinowane społeczeństwo. Idea IV RP (którą po obdarciu z antysystemowych frazesów możemy określić mianem duopolu Tusk-Kaczyński) oddziałuje negatywnie na wszystkie te pola. Obie wielkie partie masowo ściągały do Polski imigrantów, obie ograniczały suwerenność państwa, kapitulując przed Brukselą i donosząc na własną ojczyznę do UE oraz szeroko otwierając bramy dla zachodnich koncernów, obie też nie potrafiły reformować państwa, podkopując wzajemnie swoje projekty i obie w końcu dzielą społeczeństwo na niespotykaną dotąd skalę.

Nie twierdzę, że odrzucenie PiS-u i PO sprawi automatycznie, że Polska wkroczy na tory bezprecedensowego rozwoju; wprost przeciwnie – pożegnanie duopolu Kaczyńskiego i Tuska może mieć nieprzewidywalne skutki, wprowadzając nas tymczasowo w okres turbulencji. Nie jest też powiedziane, że ich następcy lepiej wywiążą się z zadań czekających naszą wspólnotę. Wiele wskazuje, że pokolenie obecnych 30-40-letnich polityków jest wręcz pod niemal każdym względem gorsze od ustępujących architektów IV RP. Uważam jedynie, że bez przekroczenia duopolu PO-PiS pozostaniemy w paraliżującym klinczu partyjno-plemiennej wojny. Bez wyrzucenia z polityki Jarosława Kaczyńskiego i Donalda Tuska idea Wielkiej Polski nigdy nie zyska możliwości urzeczywistnienia, gdyż jest ona przede wszystkim blokowana przez projekt IV RP.

> Nie twierdzę, że pożegnanie obu podstarzałych liderów zagwarantuje nam podmiotowość i sprawczość, twierdzę jedynie, że bez odrzucenia PO-PiS-u szansy na budowę Wielkiej Polski nigdy nie uzyskamy. Czy taką szansę będziemy umieli wykorzystać – to już zupełnie inna kwestia.

Tym, czego dzisiaj potrzebujemy, nie jest studiowanie deklaracji założycielskiej Obozu Wielkiej Polski, od której wyszliśmy, ani tworzenie ambitnych konceptów intelektualnych. Dzisiaj, gdy Polska została zdewastowana przez obu ojców założycieli IV RP, konieczny jest powrót do idei starej i dobrze nam wszystkim znanej. Tym narzędziem jest idea wszechpolskości – zmodernizowana idea wszechpolskiego patriotyzmu jest tym, co może przynieść ożywcze skutki dla naszej wspólnoty. Dmowski, postulując wszechpolskość, pisał – w dużym skrócie – o budowie wspólnoty jednoczącej zarówno trzy zabory, jak i wszelkie stany społeczne. W XXI w. idea wszechpolskości również może mieć zbawienny wpływ, jeżeli tylko zastosujemy ją do warunków państwa rozdartego konfliktem PO-PiS. Nie mamy już bowiem zaborów, ale kto wie, czy przepaść dzieląca obecnie polskie społeczeństwo nie jest jeszcze większa.

Po jednej stronie mamy radykalnych zwolenników Donalda Tuska **oraz** Jarosława Kaczyńskiego. Piszę „oraz", gdyż oba te plemiona nie są swoim przeciwieństwem, tylko uzupełnieniem, oba zasiadają w loży IV RP. W kontrze do nich znajdują się wyborcy centrowi oraz antysystemowi (Konfederacja, Trzecia Droga) oraz milionowe masy, które regularnie odmawiają uczestnictwa w wyborach. Idea wszechpolska w XXI w. musi uwzględniać konieczność uświadamiania tych grup, że wszyscy żyjemy w jednym państwie i tworzymy jeden naród. Tak, to orka na ugorze, ale czyż praca z ludem pod koniec XIX w. nie była takową? Czy marzenia o zjednoczeniu trzech zaborów nie były niegdyś utopią? Jeżeli chcemy budować Wiel-

ką Polskę, nie możemy się obawiać wielkich wyzwań. Droga do wielkości wiedzie wyłącznie poprzez pracę z polskim ludem. Zmienić podzielone społeczeństwo w jedną wspólnotę, zatrzymać oraz cofnąć proces trybalizacji narodu, dokonać rewitalizacji i unowocześnienia idei wszechpolskiej – oto pierwszy krok na naszej drodze.

---

[1] *Deklaracja ideowa OWP*, Warszawa 1927.

[2] K. Mazur, *Nadzieja i beznadziejność państwowców. Wokół „Wyjścia awaryjnego" Rafała Matyi*, https://klubjagiellonski.pl/2018/04/07/nadzieja-i-beznadziejnosc-panstwowcow-wokol-wyjscia-awaryjnego-rafala-matyi/ [dostęp: 21.08.2024].

[3] J. Dymek, *Spór o CPK pokazuje nasze ambicje. Czy możemy mieć ładne rzeczy?*,„Tygodnik Powszechny" 2024, nr 19; M. Kędzierski, *PiS odszedł, marzenia zostały*, „Dziennik Gazeta Prawna" 2024, 10 maja, nr 91.

[4] Z. Krasnodębski, *Demokracja peryferii*, Gdańsk 2003, s. 51.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=auujgWe8Avo

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/nadejscie-wielkiej-polski-blokuje-projekt-iv-rp-o-koniecznosci-rewitalizacji-idei-wszechpolskiej/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć